

– monodramem „Sekretarz Piłsudskiego opowiada” opracowanym na podstawie książki Kazimierzy Iłakowiczówny „Ścieżka obok drogi” wystąpiła w piątek w Węgliszku ZOFIA KUCÓWNA. Poprosiliśmy aktorkę o chwilę rozmowy.

– **Dlaczego na materiał do monodramu wybrała Pani ten tekst?**

– Fascynuje mnie osoba pani Iłakowiczówny. Jej osobliwa biografia. Ewentualnie w tamtych czasach było, aby potomek z nieprawego łoża, a szczególnie płci żeńskiej, zrobił tak wielką zawodową karierę i obracał się w najwyższych sferach towarzyskich. Iłakowiczówna była wnuczką Tomasza Zana. Niestety związek jej rodziców nie został nigdy zalegalizowany.

– **Nie jest to pierwszy monodram. Skąd zainteresowanie tą formą?**

# Bez beczynności

– Nie noszę beczynności. Mam tu na myśli pracę twórczą. Kiedy tylko jestem mniej zajęta w teatrze, natychmiast zaczynam robić coś innego. A więc pracuję nad monodramami, poświęcam więcej czasu moim studentom w szkole teatralnej, rysuję, pisuję felietony.

– **Dziś wiele mówi się, że zmienił się teatr i jego publiczność.**

– Od końca lat pięćdziesiątych, kiedy zaczynałam pracę przeobraziło się prawie wszystko. Miałam szczęście stawiać pierwsze kroki w zespole objazdowym. Pojawienie się aktorów było w każdym miasteczku nie lada wydarzeniem. I to nie tylko artystycznym, ale i towarzyskim. Panie ubierały się w najlepsze kreacje, panowie sięgali po muszki. To było po prostu święto. A teraz, kiedy nasze twarze wchodzą wszystkim ludziom do pokoju w najmniej oczekiwanych porach dnia, oni mają artystów już dość na co dzień i nawet kiedy największy gwiazdor pojawia się na ekranie zbyt często – wyłączają odbiornik.

– Lepiej zatem było być aktorem wówczas, kiedy teatr był świętością, czy dziś, kiedy właśnie dzięki owej telewizji można zyskać sławę ogólnopolską, nie ruszając się z Warszawy?

– Może jeszcze lepiej za czasów Żelazowskiego, kiedy do brzy artyści byli w takiej cenie, że krawcy szyli im za darmo ubrania, a Sarze Bernard w bukietach przesyłano brylanty? Nie wiem...

– **A czy w związku z tymi wszystkimi zmianami, jakie zaszły wokół teatru, narzekania, że w nim źle się w nim dzieje nie są zwykłym nieporozumieniem?**

– Jestem w teatrze już czterdzieści lat i



– Kiedy zaczynałam, najchętniej widziano mnie w rolach charakterystycznych i jakichś głupawych subrettek. Potem weszłam w nurt „lirycznych-dramatycznych”. I to, przyznam, bardzo mi odpowiadało. Wysoko sobie cenie np. Sonię z Dostojewskiego. Teraz, jak sądzę, kiedy minęło jednak trochę czasu i zmieniły się moje warunki, znowu mogłabym podjąć role charakterystyczne. Na razie jednak takich propozycji nie otrzymuję. Być może muszę się jeszcze bardziej zestarzeć?

– **Mówi się, że unika Pani filmu...**

– Po prostu nie otrzymywałam w nim interesujących propozycji. Niekiedy oglądając się na ekranie czułam upokorzenie. Podjęłam więc decyzję skoncentrowania się na teatrze, do którego miałam szczęście i na telewizji, gdzie też nie najgorzej wypadałam. Kiedy więc na przykład przyszło mi wybrać między filmem na podstawie scenariusza Bratnego, nawet pomimo partnerstwa Andrzeja Łapickiego i reżyserii Janusza Morgensterna, a teatralną rolę Panny Młodej w „Weselu”, wybrałam „Wesele”. I okazało się, że słusznie, bo Panna Młoda przyniosła mi wiele nagród a o tamtym filmie nikt już nie pamięta.

– **Zofia Kucówna zagrała w życiu chyba wszystkie wielkie role. Czy żałuje pani choćby jednej malej, której pani nie zaproponowano?**

– Choć wielu ciekawych ról mi nie zaproponowano, nigdy niczego nie żałuję.

– **W jakiego typu repertuarze najlepiej się Pani odnajduje?**

Rozmawiała: ANITA NOWAK